

JERZY
LIBERT
DRUGA
OJCZYZNA



JERZY LIEBERT

D R U G A
O J C Z Y Z N A



WACŁAW CZARSKI I S-KA
Warszawa, 1925

U231590
7559831

K. 01/677/28



405.

151

Mojej Siostrze Annie

Druga Ojczyzna

N O C A, kiedy różowy świt pogwiazdach schodzi,
Chłód, jak ćma senna, wpada, gdy okno
[otworzę,

Myślę, że mnie jak rosę wypije przestworze,
Że nie ziemia mnie wchłonie i nie ziemia rodzi.

Że tam, ponad światami, ponad drogą mleczną,
Nad błękitem, co rankiem w błądą dmucha tarczę—
Jest ojczyzna, za którą tęsknię tu i walczę
Z smutkiem, co w duszy rośnie i z miłością wieczną.

Bo wierzę, że Bóg wszystko wyrówna i zgodzi.
Niepokój serca mego z pogodą obszaru,
Jak obłok, od gwiazd ciężkich i srebra nadmiaru,
Od ziemi mnie, od ciała i dnia oswobodzi.

Słowo

J EŚLI nieba przejrzystość, albo wód głębina
Jest zwierciadłem pogodnem, lub sinym odmětem,
A wonny słup powietrza, który się ugina,
Jak kolumna od srebra, zwiemy firmamentem;

Jeżeli wszystkie kwiaty znamy po imieniu
I śmierć z miłością wiążem, niby narcyz z różą,
A śledząc serc i planet obroty w skupieniu,
Znużenie ciszą zwiemy a niepokój burzą,

O, jeśli wszystko ma swój dźwięk, barwę lub imię
Na tej ziemi, co czarna błękitem oddycha,
Jak nazwać falę wrzącą, co przez piersi płynie
A na usta jak gołąb wylatuje cicha?

Do Anny

Z OKNA Twego, jak z szklanki wąskiej, piję
[wino

Błękitne i różowe z gwiazdami, co płyną
Na dnie przejrzystem.

A Ty z serca mojego, co wrzące i gwarne,
Słodką, serdeczną dłonią zbierasz krople czarne
Jak łzy perliste.

I tak w nieba i piersi wstuchani oddechy,
Z winem różowem nasze łączymy uśmiechy
W przyjaźni zgodnej.

Aż serca niespokojne i dręczone burzą,
Jak żagle się w przestworzach skąpią i zanurzą
W mowie pogodnej.

I gdy małą uliczkę dzień słońcem wybiela
I jak pszczołny ul dzwoni kościół Zbawiciela
Na pacierz ranny,

Usta, od słów błękitne, są jak obłok chłodne
I światło przez nie płynie czyste i łagodne—
Mój wiersz do Anny.

Morze i wino

KIEDY ustami memi Twe oczy otworzę!
Pocóż podróż daleka i głębokie morze?

Rzęsy jak ptaki lecą aż wieczór je znuży,
W powiekach nieba toną niby w płatkach róży.

Wtedy morze fal piersią wznosi się zmęczone,
Całuje gwiazdy lekko i bierze w ramiona

A ziemia, jak twe usta, brzoskwinią i winem
Napełnia welon nocy co z księżycem płynie.

Wiem, droga, że nas miłość łączy i rozwodzi,
Jak wino nas upaja i jak morze chłodzi.

Z naszych oczu, z ust biorąc odwieczną
[przyczynę—
Oczy tęsknią za morzem, a usta za winem.

Gołębie w kościele Św. Aleksandra

G D Y słońce wgórę biegnie jak złota wiewiórka,
Potrząsając ogonem puszystym

[w przestrichu,

Dwa gołębie, w dzień letni na kościelnym dachu
Przed upałem i kurzem kryją białe piórka.

Tutaj w cieniu bezpieczne gruchają nad miastem,
Jak dobrze jest i chłodno pod stopą anioła,
A gdy słońce znów przyjdzie i wszędzie jest jasno,
Jak para oblubieńców płyną do kościoła.

Koncha, Perły i Słowik

WIECZÓR jest jak otłakon — kiedy się odmyka,
Wszystko chciałby odurzyć perfumą
[słowika.

Muszlę nieba otwiera jak morza odmęty,
A z muszli perły srebrne lecą w firmamenty.

Noc je na nitkach wątych leciutko kołysze,
Niby główkę słowiczą zasłuchaną w ciszę.

Aż wschód w palce różowe pocznie gwiazdy
[chwycić
I w konchę niebios perły bledziutkie zamykać.

Muzyka poranna

DALEKO i bardzo leciutko,
Wiatr niebo i drzewa kołysze,
Ptaki błękit z gardziołków
Kroplami leją w ciszę.

Cisza, jak waza pełna
Po brzegi słodkiego płynu,
Rozlewa błękit w kieliszki
Akacyj i jaśminu.

Błękit się z srebrem łączy,
Mocną wypryska wonią,
Ptakom języczki drapie
I nowe krople dzwonią.

Do młodzieńca z obrazu Maas'a

MŁODZIENCZE, próżno wzrok swój
[ukrywasz przed nami,
Oczy coraz smutniejsze zachodzą ci łzami,
Na smukłą, młodą postać zapatrzoney czule,
Jak winem się upiłeś, szlachetnym swym bólem.

W południe, spowinięte gorącym muślinem,
Na twarzy ukochanej śledząc żyłki sine,
Możesz w oczy jej patrząc, jak w dwa nieba,
[przeczuł,
Że zarówno z błękitem i ją zgasi wieczór.

I gdy zwolna odejdzie pogodna i wiotka
Ta, którą ukochałeś wśród innych, na wieki,
Gdy jak płatki opadną jej zwiędłe powieki—
Wiedz, pod twojem spojrzeniem nawet śmierć
[jest słodka.

Pan Bóg i bąki

PAN Bóg jest dzieckiem płochem, które dla zabawy
Słodki kwiat koniczyny ukrywa wśród trawy,

Z obłoków na nią bąki furkocące strąca,
By w kwiatach brzuszki skryły od wielkiego
[słońca.

Gdy później bąki ciężko poruszają głową,
Płaczą nogi od miodu i fruwać nie mogą,

I spoglądają w niebo z wyrzutem i gniewem—
Bóg chytrze się uśmiecha, że o niczem nie wie.

Zaloty

STARUSZEK twarz ma z wosku, róża ma
[kielich duży,
Staruszek czeka muszli ukrytej na dnie róży.

W południe, w muszli śpiąca, wygląda mała muszka,
Przeciera nóżką oczy i patrzy na staruszka.

Później okrakiem siadłszy na drżącym płatku róży,
Z huśtawki swej pachnącej zalotnie oczka mruży.

A róży ze zmartwienia paluszki drżą i więdną —
Na ziemię w osłupieniu upuszcza perłę srebrną.

Jeziora górskie

P OŚRÓD skał twardych, złomów z granitu,
W dolinach górskie jeziora śpią,
W spowitych sennie ciszą i mgłą
Śnieg się przegląda ze szczytu.

W oprawie mocnej, w pierścieniu z głazów
Świecą ich sine, przejrzyste dna.
Potok nad niemi jak struna łąka
Szmary miłosnych wyrazów.

Dzień wstaje zwolna, patrzy w zadumie,
Zanurza palce różowe w toń,
Później ze wstydu podnosi dłoń,
Że pieścić lepiej nie umie.

Sonet

JAK dłutem, słowa wykuwam w marmurze,
Rytmem miarowym serce moje drążę,
W namiętny wieniec upinam i wiążę
Najbardziej gorzkie i najśłodsze róże.

Wiem: Twego serca w mojem nie zanurzę,
Ani go wieńcem palącym okrążę
Ani jak gołąb w przelocie nie zdążę
W Twe oczy wpłynąć, jak w dwa nieba duże.

Nad słowem, które jak puls równy dźwięczy,
Z spokojem męskim łączy żar młodzieńczy,
Jak obłok senny, przejdziesz obojętnie.

Lecz nim nas wieniec błękitu pogodzi,
Wiedz, że mi tutaj ponad wszystko słodziej
Kochać gorąco i cierpieć namiętnie.

Miłość doskonała

C HŁÓD wieje od błękitu i wieczór się zbliża,
Niebo we dnie dalekie, jak ptak się obniża
I gwiazdy strąca.

Miłość coraz mocniejsza za gardło mnie ściska,
Serce dzwoni goręcej i pod dźwiękiem pryska,
Jak struna drżąca.

Aż w płomieniach zastygnie jak ziemia w prze-
[stworzu,
W błękitcie się odbije, jak firmament w morzu —
Tarcza srebrzysta.

Przez nią, jak światło, przejdzie miłość doskonała,
Ciałem dla duszy będzie a duszą dla ciała,
Wielka i czysta.

Apostrofa

T A M, gdzie niebo półkřęgiem płaszczy na zie-
[mię zsuwa

Jak powiekę różową od łez,
Ranek ponsy na chmurach leciutkich nakłuwą,
W twarze błękit nam ciska jak bez.

Błade palce na ustach Twych błyszczą, jak wino,
W pocałunku powietrznym drży dłoń,
Bądź zdrowa, miła moja, nim z gwiazdami spłyną
Łzy gorące, jak świt, na Twą skroń.

Na twarde, męskie serce składasz dzisiaj ręce
Jak wianuszek z konwalij i róż,
Pewniejsze to i trwalsze nad piersi młodzieńcze,
Pełne szaleństw, błękitu i burz.

Gdy dzień wszędzie nad nami, niby turkus cenny,
Niebo spłynie na ziemię, jak śpiew,
Znajdziesz chłód na mych ustach, w oczach
[połysk senny,

W sercu żądze uśpione i gniew.

Tylko dziś jeszcze z rymów prostych i wytartych,
W naszej mowy potokach jak gład,
Ten wiersz, jak miłość gorzki, jak miłość uparty
Przyjmij, miła, ostatni raz.



JAK kochankowie w oczy swoje zapatrzeni,
Niebo chłodne ku skwarnej pochyla się ziemi,
A ziemia w dreszczach słodkich do nieba się
[wtuła —

Tak zawsze nasze serca sobie obce wzajem,
Ty żarom a ja chłodom niebieskim, oddajem
Razem, jak dnie i noce, na różnych półkulach.

Odpowiedź

LOT ptaków śledząc nad miastem pogodny
Majestatyczny ruch, wzniosły i zgodny,
Coraz to wyżej sklepienia,

Patrz, jak ich skrzydło rytmicznie uderza,
I w wielką ciszę — ciszą wielką zmierza,
A wreszcie w błękit się zmienia.

Więc, gdy mnie pytasz, czemu moje słowo
Wypływa cicho z piersi i miarowo
Opada u tronu Boga —

Spójrz, na gołębie pod niebo lecące,
I tym spokojem napełń strofy wrzące,
A pojdziesz wszystko o, droga.

Dwa wina

RÓŻOWY napój wschodu
Oczy ptakom przesłonił,
Ptak, niby muszle rosy
Kropelki wina roni.

Jak strumień w skrzynce srebrnej,
W gardziółkach bulgoce wino,
Oczka pijane się mrużą
I świat cały widzą krzywo.

Ziemia się wielka kołysze
Jak gałąź wonnej krzewiny.
W ten ranek Twoje zdrowie
Prawdziwem piję winem.

Wiersz miłosny

Z IEMIA ciało pachnące wynurza z za mgły,
Jeszcze senna od świtu i cicha,
Piersią mokrą obłoki roztrąca i wzdycha
A już wstaje, faluje i drży.

Niebo wgórze rozwiane i zmięte jak tiul,
Do ust gorzkich przyciska i chłodzi —
Błady dzień się w pieszczocie wyłania i rodzi
W pocałunku mocniejszym nad ból.

I od ziemskiej półkuli aż do mlecznych dróg,
Plecie chmury z różowych warkoczy,
Aż się w ponsach jak róża rozwinie i stoczy
Niby dywan dla Twoich nóg.

Serce Anny

SERCE Twe jest jak klatka mała i różowa,
W której paluszkach perła i słowik się chowa.

Od perły serce płonie, staje się przejrzyste —
Słowik przez nie spogląda, jak przez szkiełko
[czyste,

I widać na różowo świat, niebo i ludzi,
Przylewa drżącą perlę w gardziółku i studzi.

Lecz jedna perła rodzi pereł coraz więcej,
Coraz ciaśniej jest w sercu i coraz goręcej,

Więc słowik z trwogi woła, że świat się zapalił,
Lecz głos mu się w gardziółku perli i kryształy,

I jęczyczek, jak kropla spada rubinowa
Od pragnienia napoły błada i różowa.

I słowik, tonąc w perlach gorącego trunku,
Główką, boleśnie zgiętą, przyzywa ratunku.



Zamiejskie ogrody

Z D A L A od ulic gwarnych, świątyń, żaru,
[wrzawy,
Otulone murkami, pod stopą Warszawy,
Śpią ciche, zamiejskie ogrody.

Nad miastem jest kurz wielki i dymy gorące,
W ogrodach drzewa świeże i spokojne słońce,
Pachnące półmroki i chłody,

W porę dnia, gdy już biegać nie daje znużenie,
Upał, jak kwiat podcięty, upada na ziemię,
Ulice i place wyludnia,

Tutaj, pod baldachimem z gałązek i nieba,
Z myślą, że mi już kochać i szaleć nie trzeba,
Zasypiam w gorące południa.

Niebo i ziemia

JAK kwiat o woni mocnej i o barwie zmiennej
Niebo duszne obłoki przewala nad światem,
Codnia ziemię zanurza w otchłani bezdennej,
Wiosną, w ranek błękitny, w różowy dzień, latem.

Wiem, to Bóg ogród wielki zawiesił nade mną
I niby dzwon wiatrami rozkołysał wgórze,
A Ty idziesz ogrodem i słuchasz w noc ciemną,
Mówiąc — to pewno ziemia wzdycha albo róże.

Spójrz, miła, na tym świecie jak nas słowa różnią,
Gdy rzeczy jednej każde nazwę inną przyzna —
Na ziemi nieba szukam w Twych oczach na-
[próżno,
Na niebie ziemi, w której leży Twa ojczyzna.



SPIS RZECZY

<i>Druga Ojczyzna</i>	7
<i>Słowo</i>	8
<i>Do Anny</i>	9
<i>Morze i wino</i>	11
<i>Gołębie w kościele Św. Aleksandra</i>	12
<i>Koncha, perły i słowik</i>	13
<i>Muzyka poranna</i>	14
<i>Do młodzińca z obrazu Maas'a</i>	15
<i>Pan Bóg i bąki</i>	16
<i>Zaloty</i>	17
<i>Jeziora górskie</i>	18
<i>Sonet</i>	19
<i>Miłość doskonała</i>	20
<i>Apostrofa</i>	21
<i>* * *</i>	23
<i>Odpowiedź</i>	24
<i>Dwa wina</i>	25
<i>Wiersz miłosny</i>	26
<i>Serce Anny</i>	27
<i>Zamiejskie ogrody</i>	28
<i>Niebo i ziemia</i>	29

Okładkę rysował Tadeusz Gronowski.
Pierwszy tysiąc. Nadbito 6 egz. na pa-
pierze czerpanym Van Gelder Zonen
w Zakładach Graficznych B. Wierzbicki
i S-ka w Warszawie.

2
14669



ul. św. Tomasza 8
31-014 Kraków
tel./fax 21-21-43